DZIENNIK
Mód Paryskich.

LWÓW 16 SIERPNIA 1841. Ner. 16. ROK DRUGI.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca, do każdego numeru dołączone są dwie ryciny. Prenumerata wynosi we Lwowie półrocznie 5 złr. 15 kr., rocznie 10 złr.; bez rycin półrocznie 2 złr. 30 kr., rocznie 5 złr. Dla tych którzy pocztą ten dziennik odbierają dolicza się do powyższych cen za przesyłkę pocztową od jednego exemplarza półrocznie 48 kr., rocznie 1 złr. 36 kr. śrebr. Prenumerować można w kantorze Tomasza Kulczyckiego pod liczbą 301 w mieście, tudzież w krajowych i zagranicznych urzędach pocztowych.

MODY.

Stroje damskie. Większa część modnego paryskiego świata na wsi. Resztę, która jeszcze bawi w Paryżu, nieustanne słoty wstrzymują pokazać się gdziekolwiek. Dlatego i nowości modnych nie wiele.

Jedyną okazią obaczenia ich dla nas były dwa świetne zgromadzenia; jedno w akademii, z powodu przyjęcia do niej pana de Saint-Aulaire, drugie w operze, z powodu nowego wystąpienia sławnego spiewaka Dupré. Tuteż widziano wzory tych strojów które dziś przedstawiamy.

Z sukień wyszczególniały się najbardziej: jedna z muszlinu indijskiego, z gorsem *à la grecque* i leciuchną girlandką; fałdy stanu ujęte niebieską przepaską, powiewną i z długiemi końcami; rękawy krótkie, płaskie i delikatnie garnirowane. Po wierzchu szła korunkowa szarfa niebiesko podszyta i niebieską też wstążką przymocowana. — Inna suknia była z *poult de soie* szarego w różową morę, ze spodnicą garnirowaną troistemi ukośnemi falbanami; z gorsem bez przepaski, spadającym z tyłu, zaokrąglonym z przodu a kończącym się w formie serca; rękawy gładkie wykładane. Niemniej piękną była jeszcze inna suknia z niebieskiego muszlinu, z dwoma wielkiemi fałdami obszytemi walensienkami; z białomuszlinowym *canezou,* fałdowanym od stanu aż ku górze i przecinanym obfitemi przedziałkami, przepysznie haftowanemi; z rękawami marszczonemi w całej długości za pomocą mnogich wypustek i garnirowanemi trzema rzędami waleńsienek u pięści.

Z materii letnich najładniejsze i najużywańsze też są: organtyny różowe lub niebieskie, tamte haftowane na biało, te z śrebrzystemi haftami, które się przecudownie wydają; także muszliny haftowane słomką, przy których się zwykle bukiecik u lewego boku nosi; równie jak i gazowe *baréges,* zdobione korunkami.

Ubranie głowy stanowią leciuchne kapelusiki i kwiaty. Kapelusiki bądźto z krepy marszczonej, z kanią równą, obwiedzioną maleńką różaną girlandką i osłonioną angielskim welem; bądźto z włoskiej słomki, ubrane czerwonocieniowanym axamitem, z pękiem pięciu równie czerwonocieniowanych piór z boku, co osobliwie ładnie na dnie słomki odbija; bądź nareszcie z niebieskiego *poult de soie,* krótkie z przodu a bardzo długie po bokach, zbiegające się zupełnie pod brodą, a ozdobione białem i niebieskiem piórem albo kwiatami i osłonione welem. Bywają też kapelusze z haftowanej organtyny, gładkie i z jedną tylko różą po prawym boku głowy. Z pod kapeluszów widać wiele rzęsnych loków, a wtedy już i kwiatów pod kanią nie potrzeba.

Gołą głowę ubiera się najczęściej różanemi girlandami, które otoczywszy wierzchni kłąb warkocza wiją się swobodnie między lokami. Nierzadkie jeszcze starodawne ubranie włosów, przypominające czasy Ludwika XV. a odznaczające się głównie elegancką originalnością.

Stroje męskie także nie wiele zmian wykazują. W ogólności stara się brak

nowych krojów doskonałością w artystowskiem oddaniu przyjętych form wynagrodzić. Tak cała garderoba eleganta od koszuli do rękawiczki, musi być wymierzona, przystosowana i jak ulana. Nawet w tak nazwanych niedzielnych strojach widać mniej przesady a więcej wykończenia.

Fraki do spacerów noszą ciągle z klapami szerokiemi, kołnierzem wązkim a połami w biodrach dosyć natrzymanemi

Spodnie wpółszerokie, ze szwami ku przodowi strzemiączek.

Paletoty o jednym rzędzie guzików i to bardzo oddalonych od siebie. Kieszenie przy nich ukośne i nieco niżej bioder. Ztyłu stan szeroki i bez fałdów po bokach; do tychże paletotów noszą także spodnie bez strzemiączek i kamasze.

WYCIECZKA DO BERCHTESGADEN.

PRZEZ

WALENTEGO CHŁĘDOWSKIEGO.

W krótce miałem Salcburg opuścić. Te dni kilkanaście, śród upojenia duszy w tej czarodziejskiej krainie i jej okolicach strawione, liczę do najsłodszych spomnień z lepszych chwil życia mojego. Pozostało mi jeszcze zwiedzić Berchtesgaden i królewskie jezioro, tyle sławne pięknością natury.

Jednym koniem i karyklem, który zapewne błogie czasy wszystkich arcybiskupów salcburskich pamiętał, ruszyłem równo ze dniem Kajetańską bramą i przedmieściem *Monnthal* ku owym olbrzymom, którym dziś hołd podziwu złożyć postanowiłem. Poranek zwiastował dzień najpiękniejszy poczynającego się lata. Słońce ozłacało właśnie śnieżne szczyty gór. Watzman połyskał zdaleka, a tajemniczy Untersberg, tyle bajecznych powiastek w marmurowym brzuchu mieszczący, czerwieniąc się swojemi ścianami a w połowie ciemnozielonym płaszczem odziany, stał w całej spaniałości swojej. Jak lew, rozciągnąwszy ogromne cielsko swoje na drodze przechodnia, położył on się między Salcburgiem a Berchtesgaden; nieprzegrodził jednak biednej tej krainy od zaciętego wroga, niezasłonił od napaści dumnych i nienasyconych saliadów.

Minąwszy tyle powabne zdala ile zbliska krotochwilne *Hellbrunn,* zkąd *Monathsschlössel* *) dwoma wieżyczkami między jodły się bieli; minąwszy *Leopoldskrone* z dawnym biskupim pałacem a teraz z wojskową szkołą pływania, rozwija się coraz roskoszniej szeroka płaszczyzna, która na wschód tylko wzgórzami Salcburskiemi ograniczona, na zachód ku Bawarii w odległym widokręgu ginie. Nie jestto pożyczana, ze spaniałych okolicznych widoków udzielająca się, ale własna, prawdziwa piękność, która tę płaszczyznę uwdzięcza. Jodłowe laski, jeziorka, tu ówdzie olszyna, topolowe, lipowe ulice, przerzynające żyżne pola lub łąki, chatki, młyny, kuźnie, — wszystko to porozrzucane w najrozmaitszych grupach, dostarcza w niewyczerpanej przemienności takiego bogactwa obrazów, iż oko, jakby przeglądając Claude-Lorraina dzieła, nasycić się niemi niemoże. Tam znowu, jeżeli ci się obejrzeć podoba, Salcburg z swojemi wieżami i zamkiem na skale, czarowne *Aigen*, góra kapucynów, wille i domki nad brzegami Salcy — przedstawiają ci innego rodzaju piękności, coraz w oddaleniu ginące.

Wielka i piękna wieś *Gredig* przylgnęła do stóp Untersbergu. *Alba,* która po wapiennych skałach jakby mlekiem płynie, i stąd zapewne jeszcze z czasów Rzymian swoją nazwę nosi, zniewolona jazem do podziwu pięknie zbudowanym, wypożycza znaczną część wód swoich w jarek, a niosąc je ku Salcburgowi, porusza hamernie i młyny, i przez kanały, w skałach *mniszej góry* kute, ku pożytkowi miasta oddaje. Okolicom dzikiej piękności stary zamek *Gartenau* i samotny *St. Leonard* romantycznych barw dodają. Coraz ścieśnia się dolina i koryto Alby, coraz bliżej zsuwają się marmurowe ściany i podgórza Unterbergu i Göhlu.

Cieśnina *am hangenden Stein,* przykomórek salcburski nie zatrzymała nas długo. Bertold wszakże, mój pocieszny woźnica, z którym później bliższą zabierzemy znajomość, lubiący zastępować mego cicerone wskazał mi osobliwość tego miejsca, marmurową płytę, na której krzyż pański z napisem: *Pax intrantibus et inhabitantibus.* Widno że te piękne, błogosławieństwem tchnące słowa, nie z naszych są czasów, ale czyli jeszcze z tych czasów pochodzą, kiedy rycerze salcbursey w morderczych napadach ogniem i mieczem niszczyli bezbron-

---

*) Pałacyk, przez arcybiskupa Marka Gittich, dogadzającego fantazii jednego z xiążąt bawarskich, do Gastein jadącego, w jednym miesiącu zbudowany.

ną krainę, o tem mój cicerone nie umiał mi powiedzieć. — W cieśninie *Thurm*, przykomórku bawarskim, gdzie celnik ciekawy długą ręką kilkakrotnie po faetoniku sięgnął, byłem już znowu na ziemi króla - poety, który śród tych gór i skał i jezior chwile jesienne łowom i kontemplacii poświęca.

Nie od rzeczy byłoby, zanim pięknościami tej krainy zachwycać się będziemy, poznać ją bliżej i w kolejach jej losów choć pobieżnie rozpatrzyć się. Kasztan się wdrożył, a przestrzeń drogi od cieśniny *Thurm* do miasteczka *Szellenberg*, jak mówi mój Bertold, milkę wynosząca, właśnieby nam wystarczyła, aby ten kraj, prawie tak wysoki jak długi, w głównych przynajmniej rysach określić. Ale dla czytelników naszych dosyć podobno będzie, nadmienić tylko, że duch czasu wieków odległych, w którym z tą samą szczodrotą, z jaką teraz robimy zapisy na instytuta ubogich, głuchoniemych i ślepych, na szpitale lub wyposażenie dziewcząt, oddawano niegdyś swoje mienie, a częstokroć i własne osoby — klasztorom, że mówię, ówto duch czasu był założycielem opactwa berchtesgadeńskiego. Z zapisu pobożnej wdowy, w celu ażeby bogobojni mężowie modlili się za jej duszne zbawienie, powstało w pierwszej połowie 12go wieku to później uxiężącone opactwo. Komu znane te góry, te skały wiecznym lodem i śniegiem pokryte, łatwo sobie wyobrazi tę dziką puszczę *), która przed siedmiu wiekami osłaniała podnóże Watzmana i jego równorodnych braci. Duchowni osadnicy, do wygód klasztornego życia nawyknieni, mieli tu z czem walczyć zanim się osiedzieli w tych puszczach; wytknięto najdogodniejszą część lasów, wystawiono cele i zbudowano kościół, poświęciwszy go święt. Piotrowi. Mozolny początek tego zakładu wybujał pod opieką papieżów i cesarzów; ale właśnie ta wzmagająca się zamożność opactwa wylęgła zawiść potęgą i dostojeństwem wyniosłych sąsiadów. Zbrojnym ich napadom i chciwym zaborom opierali się opatowie z różnem powodzeniem przez następne wieki, aż wreszcie udzielność xięstwa uznaną została. Wiek cały chyliło się do coraz widoczniejszego upadku. Po sekularyzacii r. 1803, poniewierano się tylko tym biednym ziemi zakątem. W r. 1806 otrzymał Berchtesgaden w wynadgrodzeniu wielki xiąże Toskański; to znowu do Austrii przyłączone być miało, i już ubogi ale pracowity góral cieszył się nadzieją, że pod opieką dwugłowistego orła podniesie się cena jego pracy, że jego wyroby z drzewa, tą uciechę dzieci, ten podziw zręczności i wymysłu, Dunaj mu aż do Stambułu poniesie — gdy nowe wojny i te nadzieje zawiodły. Nakoniec, w ostatnim pokoju, kraina ta, z ubogim ludem, ze solą, z przecudnem jeziorem i z dzikiemi kozami, jakby klejnot równie drogi jak piękny, koronie bawarskiej w ozdobę oddaną została.

Ciekawy czytelnik radby zapewne jeszcze czego się dowiedział o własnościach tej ziemi, o ludu, o jego sposobie życia i jego zwyczajach i t. p, ale jakże tu temu zaradzić, kiedy ja sam nic jeszcze niewiem?.. To co Schultes przed 40tu, a za nim Vierthaler przed 25 laty w tej mierze napisali, to sobie czytelnik i sam skoro zechce przeczyta — jak zaś teraz, pod berłem króla Ludwika, ta krainka wygląda, jaki jej lud i jak mu się powodzi, o tem dokładnie obeznać czytelnika, jak jest teraz niepodobnem tak będzie przytrudnem zadaniem dla sumiennego wędrowca po jednodniowej wycieczce. To wszakże mogę jeszcze i niezawadzi dodać, że xięstwo Berchtesgaden zajmuje przestrzeń ośmiu mil kwadratowych. Z tej jednak przestrzeni przynależy $^3/_4$ części skałom, górom i alpom; resztę dzielą między siebie jeziora i lasy — człowiekowi więc berechtesgadeńskiemu, a jest ich tu 9000, nie zostaje się więcej jak pół mili kwadratowej ziemi do uprawy zdatnej.

Otoż właśnie i kasztan z Bertoldem i ze mną domierza do *Szellenbergu*, w ciasnej szczelinie, którą Alba przedziera, pnącego się po obu jej brzegach. Oprócz kościoła z marmurową wieżą, położonego na skale, i domów wyższej części miasteczka, nic tu o dawnem, lepszem jego mieniu nie świadczy. Z rokiem 1806 zaprzestano tu warzenia soli, tej gałęzi zarobkowości, która w czasach kwitnienia opactwa tej mieściny i twórcą i żywicielką była. Największym dowodem ubóstwa mieszkańców, a więcej jeszcze niedbalstwa, są te niczem nieobwarowane brzegi Alby, która z czasem jednej stronie miasteczka zupełną grozi zagładą. Bose żaki ze szkoły czy do szkoły idące, uganiały się po długim, drewnianym moście, co mego Bertolda niewypowiedzianie cieszyło.

*) *„Saltus ferrarum et cubile draconum“* mówi stary dziejopis.

Okolica od *Szellenbergu* zapowiada bliskość rozleglejszej doliny. Góry, dotąd zawsze tylko korytem Alby rozgradzane, zdają się odstępować od siebie. Naraz, na zakręcie, gdzie się drogi z Salcburga, z Hallein i Berchtesgaden schodzą i rozchodzą, stawa na widoku stary olbrzym tej ziemi, śniegiem okryty *Watzman* 1), jak Pindus dwoma rogami niebo przerzynając. Dzieci jego obstąpiły go dokoła; do stóp ich przylega piękne Berchtesgaden. Co za widok zachwycający! Oko sili się uchwycić całość tego wielkością swoją wzniosłego obrazu natury; rozrywa ją rozmaitość czarujących położeń. Stara stolica duchownych władzców pierś swoją, dawną siedzibę przeorów, terazniejszy zamek królewski, na stromej oparłszy skale, a ramiona w różne kształty po przyległych rozkładając wzgórzach, wije się po nad Albę. Do koła alpy, już skaliste szczyty swoje podnosząc, już przerywane zielonemi górami, śniegami lasów i łąk, uzupełniają obraz szwajcarskich widoków.

Zostawiając zwiedzenie miasteczka, po urwiskach rozsypanego, do powrotu z jeziora, ruszyłem dalej drogą po nad Albę. Na zakręcie w dolinę *Schönau*, na lewym brzegu Alby, widać w nizinie nakształt pałaców wznoszące się żupy berchtesgadeńskie. Nie tylko więc Mnichów swojemi pysznemi gmachami, ale i te góry świadczą o smaku i hojności króla kochającego się w budowlach. Szczególniej widzenia godne mają tu być maszyny do prowadzenia słonicy (Soole), według wzorów sławnego Rajchenbacha zbudowane, mistrzowskie dzieła mechaniki i hydrauliki. Brak czasu niepozwolił mi zwiedzić ani *solnej góry*, godniejszej widzenia od *Dürrenbergu Halleinskiego* 2), ani tych maszyn sławionych; więcej wszakże odstręczyła mnie od tego ta okoliczność, iż do ich zwiedzenia potrzeba sobie wyjednać osobne pozwolenie od królewskiego nadzorcy. Jestto więc jeszcze zabytek nieliberalnego, tajemniczego postępowania w salinach bawarskich, na które niegdyś *Schultes* tak gorzko się żalił. Bo i zaprawdę, cóż może być przykrzejszego dla podróżnika jak podobne trudności? Co nieznośniejszego, jak prosić, czekać, a tem samem, zależeć od dobrego lub złego humoru urzędników? Zwiedziłem Idriję, Hallein, tyle żup i kopalni w *Salzkammergut* w Austrii — nigdzie niepotrzebowałem osobnych pozwoleń, nigdzie nieznałem trudności, ani w naszej Wieliczce ich niemasz. Wszędzie cię przyjmie uprzejma grzeczność, wszędzie oświeci uprzedzająca gotowość. Miałożby być inaczej pod rządem króla Ludwika, opiekuna wszelkiego umnictwa?...

Dolina *Schönau*, która jeszcze jezioro od miasteczka przegradza, niedaremnie nosi nazwę swoją. Po obu stronach rzeczki, skromnie w małych rzutach z jeziora wypadającej, to wzgórza uwieńczone samotnemi chatkami, to pulchne łączki obrąbione krzewiną podbiegają, jakby cię wyprzedzić chciały, pod czarne, ponure lasy. Ponad nie uroczyście i cicho, łyse, ostre, śniegiem bielejące alpy poglądają w dolinę. Od wschodu, południa i zachodu, Königsberg, Tauern, i zębaty Watzman zamykają ten amfiteatr natury. A jeźli się obrócisz aby przejrzeć dolinę, stoi przed tobą Untersberg szerokobarczysty, wznosząc się jak ściana niebios i zamykając dno widokręgu marmurowemi skałami.

Kręto wije się drożyna przez wioseczkę *Unterstein*. Kościółek ocieniony drzewami, ubogie zagrody, jedne po nizinach rozłożone, a pośród nich ogromne skał ułamy, drugie zuchwale po wzgórzach się pnące, ścieszeczki, mostki, młyny, a tu ówdzie piękna grupa skał zawieszonych nad Albą — ta żywa sielanka towarzyszy ci w pełnych wdzięku przemianach, aż naraz, rychlej niż sobie tego życzysz, stoisz u nadbrzeża królewskiego jeziora (*Königs- oder Bartholomäus-See*).

Pierwsze wrażenie tego czarnego wód źwierciadła i tych stromych skał wkoło niego się piętrzących: jakże mi słodko przypomniało ową chwilę, kiedym po przebyciu św. Gotharda, z Fluelen na vierwaldstadskie puszczał się jezioro!

Dumkę tą i te elegijne marzenia widokiem jeziora zbudzone, spłoszyło dziewcze z gospody tem prozaicznem zapytaniem: czy co jeść nie będę? Nie sposób wymówić się dziewczynie, trzeba koniecznie co zjeść, co wypić; a ona umie tak pięknie namówić, sama piękna; to zdrowe, to posilne, a powietrze jeziora trawi, a na wyspie Wallnera niedostanie, a na zamku tylko szmorn i ryby. Kwaśną wszakże miną skończyła się ta uprzejmość, gdy tylko o chleb i mleko prosiłem.

Pospieszyłem oglądać ujście jeziora. Rybackie chaty na wybrzeżu łagodnie się chy-

1) Wysokość jego 8400 stóp wynosi.
2) Hallein, na drodze ku Gastein, milę od Salcburga i w jego obwodzie.

łącem wdzięcznie położone, prowadzą do niego. Obwarowane jest szluzami, opartemi o marmurowe lamy. Alba wydzierająca się z objęcia święt. Bartłomieja, widzi się tu znowu ujęta w silne ramiona szluz, które pęd jej nurtu według potrzeby lub zwiększają lub wstrzymują. Piękne to i potężne dzieło wiek już cały opiera się natarczywości jeziora. W porcie, to jest pod szopami, na słupach w jezioro wbudowanemi, stoi, ale nie na kotwach, flota berchtesgadeńska, linewkami do brzegu przywiązana: łodzie większe i mniejsze które wcale nieświadczą ażeby to najpiękniejsze w całych południowych Niemczech jezioro, tyle ile zasługuje, odwiedzanem było. Wybrałem łódkę, budową swoją do weneckiej gondułki podobną, a zamiast strojnych wstęgami i bufami gondolierów, dwoje ludzi z otaczających mnie rybaków, męża i żonę, na których, pomimo ochoczych twarzy, żałosne piętno ubóstwa najwidoczniej wyciśnione było. Na pokładzie okrętu naszego już były zatoczone działa, stara rusznica i pistolet bez kurka, do wielkich przeznaczone dziwów. Dałem znak, a osada płci obojej, pożegnawszy się, dzielnie ruszyła wiosłami, i okręt nasz szparko wysunął w jezioro.

Na wyjściu z zatok milutka wysepka przynęca ku sobie; jak klombik na czarnej ziemi świeżo zasadzony, wynurza się z spokojnej toni jeziora. Groty, altanki, ścieszki zdobią i uwdzięczają jej łono, a po nad jodełki i świerki wznosi się kamienny posąg święt. Jana Nepomucena, którego od czasu, jak w Mołdawie utonął, żeglarze swoim czczą patronem. Roku 1711 uratowało się blisko tej wysepki, *Christlieger* zwanej, czworo ludzi, śród gwałtownej burzy z łódką zatopionych; stąd pomnik dla święt. Jana.

Wypłynąwszy dalej w jezioro niknie dno jego; czarna toń otoczyła cię dokoła. Wysepka święt. Nepomucena już tylko jak bukiet z cyprysu leży na źwierciedle. Widok tych skał pionowych, które cieśninę jeziora tworząc w niem się przeglądają, czaruje cię wzniosłych piękności wrażeniem. Stroma Hachelwand, czerwieniejący się Burgstall i mniejszy Watzman kładą swoje olbrzymie kształty na cichej, czarnej wód przestrzeni. Widziadła brzegów w głębiach jeziora igrające, zdają się raczej skutkiem czarów niżeli odbiciem rzeczywistego świata. Gdzie tylko przesuwa łódka, czy nad brzegi, czy środkiem jeziora, widzi ci się że cię unosi ponad podziemne światy, których gruzy i łomiska w głębiach sterczą. Zapominasz że to są obrazy wiecznego świata, tak dziwnie miesza się tu wszystko; jedno z drugiem przerzucone, lasy i łąki, piramidy i wieże, ściany na ścianach, skały na skałach, różnego kształtu i barwy. Te fata morgana kołyszą się około ciebie, i płyną z tobą i mienią się bez końca za każdem poruszeniem wiosła; umysł prawdziwie pijany. Ale gdy okiem w okół potoczysz wrażenie innego rodzaju przejmuje ci duszę. Nie bez wzruszenia tajemnej trwogi poglądasz na skaliste, pionowe mury w niebo sięgające; otoczyły cię dokoła, tu niemasz ratunku, gdy burza rozryje jezioro i spiętrzone fale ciska o te gołe ściany; nieujrzysz na nich ani piórka trawy, o które mógłbyś zaczepić nadzieję wybawy — a na onej skale opowiada ci tablica, że 40 pobożnych pielgrzymów w tem miejscu grób swój znalazło. *c. d. n.*

Córeczka gospodyni.

z Uhlanda.

Trzej chłopcy wędrowne raz Renu szli brzegiem,
I w pewnem domostwie stanęli noclegiem.

„Gosposiu! czy dobre masz piwa i wina?
A gdzieże jest wasza piękna dziewczyna?“

„Mam wina wytrawne, rzeźwiące mam piwa,
Córeczka moja na marach spoczywa.“

Do izby pobliskiej wstępują nieśmiało,
Tam dziewcze w trumience czarnej leżało.

I pierwszy zasłonę podnosi ze drzeniem
I tonie w niej długiem, smutnem spojrzeniem:

„Ach! gdybyś ty żyła, ty piękna dziewczyno!
Byłabyś mi odtąd w sercu jedyną“

A drugi znów martwe oblicze zasłonił,
Odwrócił się na bok, ciche łzy ronił:

„Ach! czemuż cię luba na marach ujrzałem!
Lat tyle, tak bardzo ciebie kochałem“

A trzeci znów podniósł zasłonę, przypada,
Na białe usteczka całunek składa:

„O zawszem cię kochał, choć byłem daleki.
I dzisiaj kocham i będę na wieki.“

J. hr. D-B.

Pan i sługa.

POWIEŚĆ.

W przedpokoju pysznego i jak najpiękniej urządzonego mieszkania siedział przy stoliku bogato ustrojony służący i czytał. Na obrukanych i mocno wytartych okładkach ledwiebyś dojrzał owe imię, które miało

tyle uroku dla naszych romansowych babek i dziadków: *Koleander Leonildzie wierny.*

Nasz Jakób czytał pilnie i z widocznem upodobaniem. Czasem jawił sie na jego twarzy sarkastyczny uśmiech z którego można było poznać, że się domyślał więcej niż było napisano; bo mimo styl dziwaczny tej xiążki, trzeba przyznać że ma dość zajmujące miejsca. Wtem otwarły się uboczne drzwiczki i wszedł cicho średniego wzrostu mężczyzna, oglądając się na wszystkie strony. Z jego sukień a bardziej jeszcze z jego ułożenia poznałbyś żeto pan tego domu.

Na skrzypnienie drzwi obejrzał się Jakób i w mgnieniu oka zerwał się z krzesła równemi nogami czekając co pan rozkaże.

— Siedź, siedź Jakóbie, mówił hrabia głosem łagodnym, który go wielce zniewolił.

— Ach pan hrabia tak łaskaw, wyjąknął pomieszany Jakób.

Widząc że sługa waha się wykonać jego rozkaz rzekł powtórnie:

— Siadaj Jąkóbie, ja ci każę.

Jakóbowi zdawało się to wszystko snem, albowiem odkąd w służbie zostawał, nie doznał nigdy od swego pana tak łaskawego przyjęcia.

Hrabia przysunął drugie krzesło i usiadł na niem; Jakób na skinienie ręki poszedł za jego przykładem, jednakże usiadł tylko na krawędzi aby być gotowym na każde zawołanie.

— Jakóbie, oto zdarza ci się sposobność złożyć dowody twojej wierności i przywiązania ku mnie a razem wyświadczenia mi ważnej usługi, rzekł hrabia po niejakiem milczeniu, w czasie którego sięgał zwolna i rozważnie do złotej tabakiery.

— Jaśnie pan może śmiało spuścić się na mnie; wszystko na świecie zrobię dla pana.

— Nie wątpię o tem Jakóbie, tyś łepski chłopak, bądź mi tylko posłusznym a nagroda cię nie minie.

Chciałeś żebym się wstawił za tobą u hrabiny B..; podobała ci się jej żwawa pokojówka Rózia; wszystko to być może, pomyślę o tem.

— Ach jaśnie panie! nie zapomnę tego do śmierci, mówił uradowany Jakób i zczerwieniał się od ucha do ucha. Za takiego dobrego pana skoczyłbym w ogień!!

— To za wiele i wcale tego nie żądam Jakóbie. Jednakże to co od ciebie wymagam jest nie małej wagi. Dla mojego spokoju musisz zrobić ofiarę z twojej wolności.

— Z wolności?! pytał Jakób zdziwiony, i uciszył się nagle.

— Tak jest z wolności; musisz pójść za mnie do kozy.

— Za jaśnie pana do kozy? pytał Jakób nie wychodząc z zadziwienia. Jestże na świecie ktokolwiek coby mógł pana wziąść?

— A juści że nie, koza wcale nie dla nas, chwała bogu nie boję się tej hańby; przynajmniej tutaj nie.

— A więc.... przerwał Jakób, dla którego to co słyszał trudną było do rozwiązania zagadką.

— Daj spokój wszelkim pytaniom, zawołał zniecierpliwiony hrabia; dobył bogato haftowany pulares, wyjął z niego opieczętowaną karteczkę i rzucając na stół dodał: Słuchaj mnie Jakóbie

— Niech pan każe, i spojrzał ciekawie na kartkę.

Hrabia podał mu ją mówiąc:

— Czytaj!

Jakób przeczytał a twarz jego wyrażała najwyższe zdziwienie.

— Kartka zastawna, wyrzekł przeciągłym głosem i oddał ją hrabiemu.

— Zatrzymaj ją, musi znajdować się przy tobie skoro mi chcesz usłużyć i zrobić to co sobie życzę.

— Aha! to pewno każesz pan abym wykupił zastawione klejnoty, zawołał Jakób, domyślając się o co rzecz idzie.

— Ba, ba, czegobym, chciał, żebym tylko miał pieniądze, odrzekł hrabia głęboko wzdychając. Ależ pustki w mojej kieszeni i mimo mojego hrabstwa niemam na grosz kredytu.

— Cóż mam więc zrobić z tą kartką?

— Schowaj ją i słuchaj.

Po chwili mówił dalej. — Oto mój Jakóbie potrzebowałem pieniędzy, z kilku miejsc ich się spodziewałem, wszystkie zawiodły: wiesz jak to bywa w takich razach. pieniądze musiałem mieć gwałtem choćby stał diabeł na diable. Chwyciłem się środka szalonego, wziąłem klejnoty żony i zaniosłem do banku.

— A jasna pani pozwoliła na to?

— Gdzietam; nigdyby na to nie pozwoliła; przecież ją znasz i wiesz że równo z życiem je ceni; nie pozostało mi nic więcej jak wziąść cichaczem.

— Aj Jezus Maryja! otóż tam będzie harmideru, zawołał Jakób który dobrze znał swoją panię.

— Jakóbie w twej mocy zasłonić mnie od gniewu pani i spokój w domu zachować.

Wiesz że we wszystkiem ulegać muszę mej żonie, jej to majątek i ona nim samowładnie zarządza, dzieci nie mamy a skoro bym jej wyrządził jaką przykrość mogłaby mnie wydziedziczyć. Mam tedy ważny powód szanowania ją i unikania wszystkiego coby nasze dobre pożycie na sztych wystawić mogło. Czy rozumiesz teraz czego żądam od ciebie?

— Nie rozumiem, dalibóg panie nierozumiem. Gdybym był tak bogaty żebym mógł klejnoty wykupić, to co innego, ale ja chudy pachołek przez całe życie nie uzbieram tyle co potrzeba na wykupno. Jaśnie pan wie najlepiej jaka moja pensyjka a i z tej jeszcze mi się należy i daremnie upominałem się już kilka razy.

— To fraszki; nie warta o tem mówić w krótce dostaniesz swoją pensię i jeszcze więcej tylko mnie teraz poratuj.

— Ta ja bym chciał ratować, ale nie wiem jakim sposobem?

— Nic łatwiejszego nadto. Jutro wykryje się wszystko. Zaproszono mnóstwo gości; co tylko znakomitego w Warszawie rodem lub majątkiem będzie się u nas znajdować, a w wytworności stroju żona moja nie zechce ustąpić nikomu. Robiłem wszystko co można aby tej zabawie przeszkodzić, lecz żona moja uparła się aby dać wieczór dla xięcia L.... i rad nie rad muszę być posłusznym jej woli. Ani wątpić że się zechce popisać ze swemi klejnotami, a skoro ich nie znajdzie i dowie się gdzie są, zginąłem. Wiesz dobrze że nasze stadło nie jest rajem dla nas obojga z powodu szalonej zazdrości żony mojej którą mnie wszędzie ściga, skoro się jeszcze dowie żem jej klejnoty zastawił dla.... tu się zakrztusił i pomieszał widocznie na samą myśl że o włos co się nie zdradził.

— Oj to fatalna historyja jaśnie panie i dalipan nie wiem jak tu z niej wybrnąć.

— Przecież Jakóbie wszystko to jest w twej mocy.

— W mojej mocy? a to jak?

— Oj tak, w twojej mocy, możesz być moim wybawcą i wyzwolisz mnie nie mówię z kłopotu lecz z największego nieszczęścia, skoro zrobisz to o co cię proszę. Bo dalibóg moja żona gotowa się rozwieść ze mną gdy się dowie jak się rzeczy mają w istocie To taka zazdrośnica że będzie szperać dopóty póki się nie dowie na co tych pieniędzy użyłem, a wtedy niema ratunku. Niema co robić tylko ot Jakóbie przyjmij tę winę na siebie.

— Tam do stu katów! krzyknął Jakób zrywając się z krzesła jak oparzony; a to mi piękny interes, całe miasto nazwałoby mnie złodziejem, a Rózia.....

— Ot płochość i nic więcej, powiedzą wszyscy rozumni. Tę kartkę wręczysz mej żonie, padniesz jej do nóg i będziesz błagał przebaczenia; powiesz że cię do tego bieda zmusiła, że masz ubogich rodziców których żywić musisz i będziesz szlochał tak długo aż ci przebaczy.

— Ho, ho! ile znam naszą panię pewnie mi nie przebaczy; a co będzie wtenczas?..

— Ha, to się daj zamknąć na kilka dni, a mojem staraniem będzie jak najprędzej cię uwolnić. Znasz jakie mam wpływy, pójdę do sędziego, złagodzę twoje przekroczenie dodatkiem niektórych szczegółów; pochwalę twoją wierność i wszystko dobrze się skończy, a mnie zobowiążesz sobie na zawsze, i za półroku osiągniesz to coś sobie życzył.

— Ta to ładnie, bardzo ładnie, mówił Jakób kiwając głową; a nużno się nie uda; wstyd, hańba na całe życie. Nie, nie mogę, dalibóg nie mogę.

— Zrób, zrób Jakóbciu, musisz zrobić, mówił hrabia ocierając pot z czoła, przecież nie zechcesz zrobić mnie nieszczęśliwym na całe życie, tobie moja żona przebaczy może, o tak, przebaczy, ale mnie nie. Już mnie ma w podejrzeniu, nuż mnie wytropi, bo też zazdrośna jak diabeł. Jakóbie, jak mnie nie uratujesz przepadłem.

— A nacóż było ruszać te klejnoty, kiedyś pan wiedział co z tąd wyniknie; zapytał Jakób z tą poufałością jakiejby sobie nigdy był dawniej nie pozwolił.

— Ot, bo to każdy człowiek ma swoje słabości odrzekł hrabia w największym kłopocie. Wiesz że moja żona bynajmniej nie jest powabną, mówił z widoczną niechęcią, z miłości ożenić się z nią nie mogłem, ale była bogata familiantka, a stąd otwierały się widoki dla mnie, który prócz *świadectw Niesieckiego* i gładziuchnego wąsa nic w świecie nie miałem. Ty to wiesz najlepiej Jakóbie, jak to takie dziewcze jak twoja Rózia głowę zawrócić umie; a żem hrabia, zwykle mnie taka płochość więcej kosztuje, bo tego po ludziach naszego stanu wymagają.

Jakób walczył z sobą widocznie, lecz gdy hrabia coraz mocniej to prożbami to obietnicami nalegał, nie mógł się dłużej oprzeć,

włożył kartkę do kieszeni i postanowił pana ratować.

* * *

Było to w wielkim tygodniu: pobożna hrabina po kilkokrotnem obejściu wszystkich stacij męki pańskiej przygotowywała się do najważniejszego aktu: wielkanocnej spowiedzi i roztrząsała sumienie.

Zpomiędzy licznych swoich uniesień to gniewu, to płochości i zemsty stanęła jej obecną ta chwila, w której Jakób dobrowolnie się do winy przyznawszy, nie mógł uzyskać jej przebaczenia Właśnie skończyło się jego całoroczne więzienie, tym chętniej więc skłoniła się do wynagrodzenia mu dawnej swej zawziętości.

Weszła do pokoju hrabiego, który świeżo ze snu ockniony, na wpół jeszcze marzył o wczorajszych płochościach, i taka wszczęła się między niemi rozmowa.

— *Mon ange,* cóż cię tak wcześnie do mnie sprowadza?

— Przychodzę wezwać twej rady. Pamiętasz tę smutną katastrofę, która zarówno ciebie jak i mnie boleśnie dotknęła, kiedy nam Jakób skradł klejnoty. Zdaje mi się żem za surową była dla niego; a teraz zdarza mi się pora wynagrodzić mu to, chcę mu dać 1000 złotych i przyjąć raz na zawsze do służby.

— Tyś zawsze była aniołem, niemam dość słów na uwielbienie twej dobroci, oby ona tylko na godny przedmiot trafiała. Nie ograniczam twojej uczynności, chętniebym ją nawet powiększył, jednak pod jednym tylko warunkiem Oto dajmy Jakóbowi 2000 złotych, lecz niech zaraz opuści Warszawę. Zróbmy to aby zabespieczyć na dal spokój naszego pożycia; nic nie masz droższego dla mnie na tym świecie nad twój honór i przywiązanie ku mnie. Jakób jest plapla. Nuż się z czem wygada, nuż bąknie słówko o twoich uniesieniach, a świat co czyha na dobre imię, gotów zrobić z komara wołu i nazwać cię złośnicą. *Croyez-moi mon ange,* każda taka pogłoska o rozpaczby mnie przywiodła.

— To on plotka? powiadasz.

— O tak, samem go nieraz podsłuchał, a wreszcie każde wspomnienie ......

— *Vous avez raison,* rzekła i najczulej pożegnawszy męża wyszła do swego pokoju.

Odtąd nie było już więcej mowy o przyjęciu Jakóba do służby; hrabia tylko wyliczając mu pieniądze, rozmawiał z nim długo sam na sam. Zapewne wykładał mu naukę o powściągliwości języka.

W. hr. Ł.

Nowe dzieła.

Krajowe nasze drukarnie przysłużyły się publiczności kilku nowemi xiążkami w tym roku. Mianowicie drukarnia p. Pillera kończy właśnie ważne dla historii dzieło: Pamiętniki Koniecpolskich, wydane przez Stanisława Przyłęckiego.

Tamże wyszły świeżo: Bajki i wiersze różne Józefa Kalasantego Pajgerta, tomik 2gi nakładem J. Milikowskiego wydany. W drukarni Schnajdera wyszła: Dniestrzanka, zbiór artykułów wierszem i prozą wydany przez Stanisława Jaszowskiego.

W Krakowie wyszła nakładem A. W. Fusieckiego ważna i jedyna w polskim języku rozprawa: O moście wiszącym, w której Teofil Żebrawski, doktor filozofii oraz inspektor dróg i mostów w r. p. krakowskiej własny swój pomysł w tym przedmiocie wykłada.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI

DRUKIEM PIOTRA PILLERA.